

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi dwa razy dziennie

w wydaniu porannem i wydaniu wieczornem, — w niedziele i święta tylko wydanie poranne, — natomiast w dni poświęczone tylko wydanie wieczorne

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr. Marjan Chelmikowski, za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, za ogłoszenia i reklamy Antoni Leśniewicz, wszyscy w Poznaniu

Dyrektor wydawnictwa: Roman Leitgeber

Wydawnictwo Sp. Akc. Drukarnia Polska
w Poznaniu, św. Marcin 70

Redaktor: Bohdan Jarochowski

Nr. 461

Poznań, czwartek dnia 8 października 1931

Rok XXVI

Posiedzenie Sejmu

Warszawa, 8. 10. (Tel. wł.) Posiedzenie sejmowe dla uchwalenia przedłożeń rządowych, przyjętych przez komisję, zwołane na piątek godz. 15.

W piątek rano min. Zaleski wygłosi expose w komisji dla spraw zagr. (w)

Podatki bez końca...

Warszawa, 8. 10. (Tel. wł.) — „Dziennik Ustaw” ogłosił rozporządzenie Rady ministrów o podatku wojskowym, który są obowiązani płacić wszyscy przeniesieni do rezerwy albo nieodbywający służby czynnej.

Skala podatku, który wchodzi w życie od dnia ogłoszenia, t. j. 7 października, waha się od 0,2 do 2 proc. dochodu rocznego. (w)

Sprawa funduszu drogowego

Warszawa, 8. 10. (Tel. wł.) Min. Neugebauer przyjął delegację Związków właścicieli dorożek samochodowych, którym oświadczył, że prace nad nowelizacją ustawy o państwowym funduszu drogowym są w toku. (w)

Bezrobocie w jesieni i zimie rb.

Warszawa, 8. 10. (Tel. wł.) Instytut Badania Konjunktur wyraża przekonanie, że gdyby w ciągu jesieni i zimy nie nastąpiło konjunkturalne obniżenie rozmiarów wytwórczości liczb bezrobotnych w kulminacyjnym punkcie zastoju nie przekroczyłaby 400 tys. (w)

Urlop amb. Laroche'a

Warszawa, 8. 10. (Tel. wł.) Ambasador Laroche wyjechał na urlop wypoczynkowy. (w)

Rozmowy lorda Readinga w Paryżu

Paryż, 7. 10. (PAT.) Rozmowa lorda Readinga z Lavalem dotyczyła sytuacji ogólnej; poza tem w związku z wiadomościami z Ameryki Reading odbył konferencję z Flandinem w sprawach finansowych, dotyczących obu krajów.

Popołudniu odbyła się ponowna konferencja Flandina z Readingiem, poczem w ministerjum spraw zagran. nastąpiła wymiana zdań pomiędzy Readingiem, Flandinem i Lavalem.

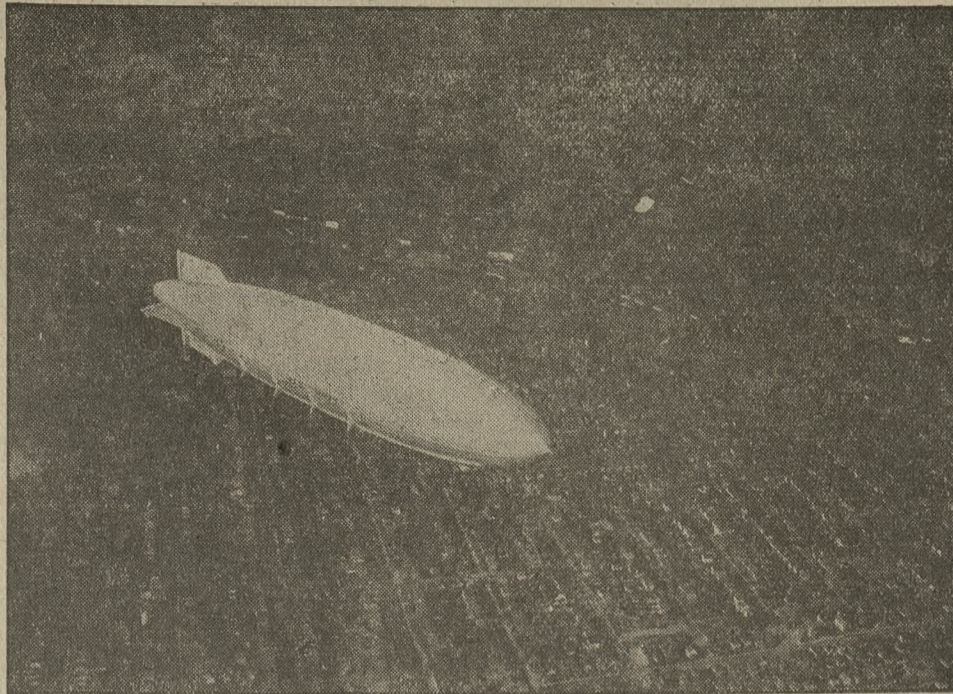
Demonstracje w Anglii

London, 8. 10. (Tel. wł.) W stolicy Anglii w dalszym ciągu trwa antyrządowa agitacja oraz częste demonstracje bezrobotnych.

W ciągu dnia dzisiejszego w różnych częściach miasta doszło ponownie do demonstracji i wykroczeń, które jednak szybko zlikwidowała silnie skon-sygnowana policja. W stolicy angielskiego przemysłu sukiennego, w Manchesterze, doszło w czasie demonstracji bezrobotnych do starć z policją, która musiała użyć pałek gumowych. Aresztowano licznych demonstrantów.

Samobójstwo na tle stosunków gospodarczych

Lwów, 7. 10. (Tel. wł.) Właściciel młyna w Mikołowcach w powiecie horodeńskim Sankerberg zastrzelił się z powodu fatalnej sytuacji finansowej. (w)



Najnowszy amerykański statek powietrzny „Akron”, który jest prawie dwa razy większy od „Zeppelina”

Podatki, szczeblowanie i czas pracy

W komisjach większość B. B. uchwaliła wszystkie przedłożenia rządowe — Wnioski opozycji odrzucono

Warszawa, 8. 10. (Tel. wł.) Obrady komisji sejmowych rozpoczęły się we środę i prowadzone są bardzo intensywnie. Większość B. B. uchwaliła wszystkie przedłożenia rządowe, dotyczące podatków, szczeblowania i czasu pracy. Wszelkie wnioski opozycji były a limine odrzucane.

Komisja budżetowa przyjęła ustawę

o wstrzymaniu szczeblowania, mimo, że p. Kornecki w dyskusji wyraźnie oświadczył, że rząd wstrzymał szczeblowanie bezprawnie z dn. 1 lipca. Zarządzenia rządu nie usłuchali min. komunikacji i poczty, którzy dotąd szczeblowanie stosowali. Dlatego też przedłożenie rządowe wstrzymuje szczeblowanie z dniem uchwalenia ustawy. (w)

Rozwiązanie parlamentu angielskiego

Angielski kryzys gospodarczy i finansowy w dalszym ciągu budzi niepokój

London, 7. 10. (PAT.) Król podpisał dziś rano dekret, rozwiązujący parlament.

London, 7. 10. (PAT.) Rozwiązanie parlamentu odbyło się według tradycyjnego ceremoniału, obowiązującego w parlamencie angielskim od szezeru wieków.

Członkowie parlamentu, na czele których kroczył Baldwin, przedefilowali przed fotelem przewodniczącego, ściskając mu rękę. Snowden serdecznie zęgnął się z otaczającymi go kolegami.

London, 7. 10. (PAT.) W przemówieniu w sprawie rozwiązania parlamentu król Jerzy oświadczył, że stosunki Anglii z innymi państwami będą w dalszym ciągu przyjazne i wyraził

nadzieję, że konferencja „Okrągłego Stołu” da pomyślne wyniki.

W ciągu ostatnich tygodni — mówił król — naród angielski stał wobec kryzysu gospodarczego i finansowego, który w dalszym ciągu budzi niepokój. Zarządzenia, wydane w związku z tem przez władze, wymagają ofiar ze strony całego narodu. Mam nadzieję, że tak, jak na to wskazują przykłady, zaczerpnięte z historii Anglii, każdy obywatel uczyni wszystko, co będzie w jego mocy, aby przyczynić się do wzrostu pomyślności całego narodu.

Król zaznaczył, że zaaprobował szereg projektów ustaw, mających na celu polepszenie ogólnej sytuacji.

Po dymisji rządu Brüninga

Utworzenie nowego gabinetu oczekiwane jest dziś wieczorem — Treść ostatniego dekretu prezydenta Hindenburga

Berlin, 7. 10. (PAT.) Prezydent Hindenburg przyjął dymisję gabinetu, poruczając dotychczasowemu rządowi prowadzenie agend. Równocześnie prezydent powierzył kanclerzowi misję utworzenia nowego rządu z tem, aby odnośne pertraktacje odbyły się niezależnie od wszelkich względów partyjnych.

Udzieloną sobie w tych granicach misję, kanclerz Brüning przyjął.

Berlin, 7. 10. (PAT.) Ukończenia rokowań w sprawie utworzenia nowego rządu oczekują w kołach parlamen-

tarnych nie wcześniej niż jutro wieczorem.

Wśród kandydatów wymiennieany jest, jako mający najwięcej szans do objęcia teki gospodarki, prof. Warmbold. Tekę spr. wewn. ma objąć min. Reichswehry, Gessler.

Berlin, 7. 10. (PAT.) Ogłoszony dzisiaj tekst nowego dekretu prezydenta Rzeszy obejmuje 31 stron druku. Dekret ten został podzielony na 8 części.

Obok znanych już zarządzeń z dziedziny gospodarczej i finansowej dekret zawiera m. in. postanowienia, upoważ-

niające rząd Rzeszy do ustalenia budżetu bez zezwolenia Reichstagu na okres dalszych 3 miesięcy, począwszy od 1-go kwietnia 1932 r.

Akty terroru i ciężkich przestępstw podatkowych podpadać będą jurysdykcji powołanych przez rząd sądów wyjątkowych.

Specjalnie ostre zarządzenia przewidziane zostały dla zwalczania wykroczeń politycznych. Odnośne przepisy zabraniają pod grozą więzienia propagandy przy pomocy t. zw. pism nielegalnych. Pod rygorem kary więzienia wszystkie osoby, które wiedzą o istnieniu takich pism, obowiązane są donieść o tem policji. Osobne postanowienia przewidują środki celem przeciwdziałania wydawaniu na miejsce zawieszonych dzienników innych pism o tym samym kierunku politycznym.

Przepisy o zakazie noszenia broni zostały zaostrzone. Osoby, aresztowane z bronią w ręku, podlegać będą aresztowi prewencyjnemu aż do chwili ich osądzenia.

Min. spraw wewn. ma prawo zakazać wyświetlania filmów o treści rewolucyjnej, choćby wyświetlenie ich zostało dozwolone przez rządy krajów związkowych.

Końcowy ustęp dekretu postanawia, że zagwarantowane konstytucją prawa, dotyczące wolności osobistej, nienaruszalności mieszkania, tajemnicy listów, swobody zgromadzenia i stowarzyszania się, słowa i druku zawieszono zostały na przeciąg obowiązywania nowych zarządzeń w rozmiarach koniecznych do ich przeprowadzenia.

Beztroskie figle

(Wspominków tupadelskich część ostatnia)

Pada — życie towarzyskie — Bracia i siostry — Mrówkojad — Ratujeje Rosenkranza — Jedziemy na połów

(Od własnego korespondenta).

Tak tedy minęło dni sześć, jako, że wszystko mija. Naiwni nawet myślą, że minie kryzys. Niebo zaczyna się marszczyć i chmurzyć, jak oblicze złośliwej teściowej, mającej szczerą i nieprzymuszoną wolę wypalić kaganiec niewinnemu zięciowi. Stąd możnaby wysnuć przysłowie niezmiernie głębokie, że niebo jest czasem, jak teściowa. Aforyzm ten jest zupełnie nieudany, o czem autor dobrze wie, a czytelnik też.

Więc pada. W kolonji odżywa tak zwane życie towarzyskie. Każdy się ogolił, każda się wyondulowała. Pokoik ciasny i ciemny, ponury jak śmierć i piekło, a górnolotnie przewzany „bufetem”, nabiera krwi i życia. Staje się punktem zbornym dostojnych pań i dostojnych panów. — Gramofon ryczy ochryplym dyszkantem: „Pod samowarem...” albo „To jest Paryż...” albo „Dlaczego mnie zraziła...”

Kołyszą się gibkie pary, spotykają się oczy. Ten patrzy miłośnie na tancerkę, tamten kokietuje bezwstydnie butelkę wina, stojącą na „bufecie”. Taki niewinny flirt. Gramofon gra, deszcz pada, a pary gaworzą sobie cichutko a zgodnie.

— Jak koleżance na imię?
— Janka... A koledze?
— Mnie inaczej...
— Koleżanka ma śliczne oczy.
— Owszem, też.

I tak dalej. Najpoważniejszy z nas wszystkich, „Gandhi”, alias Józef Kurz, chodzi napuszony i zły.

— Ani zjęść człowiekowi dobrze nie dadzą. Same pyry i zupa szczawiowa. I od tego utyć! Jeszcze ten deszcz!

— Napewno będzie ładnie — odpowiadam, — rybacy przepowiadają pogodę.

— Na kiedy?

— Na październik.

Czasem wpadamy w szal i śpiewamy. Wtedy białe mewy ogarnia biała gorączka, a opasła gospodyni przeklina nas w setne pokolenie.

Od kucia gęby zbladły,
Zastygła w żyłach krew.
Naprawią to Tupadły
I zdrowy morza wiew.

Pieśń ryczy głośnie, jak najgłośniejsza syrena, lub najzdrowszy poseł. Twarze rozweselają się. Popularny okrzyk w Tupadłach: „Bracie, tyś jest wesoly!” przewala się po korytarzach, salach i jadalniach. Ponieważ zaś czcigodne nasze koleżanki i nas zaczęły obdarzać tym hałasem, wobec tego student stał się bratem, studentka zaś siostrą.

Był więc brat z Katowic i siostra z Wilna i brat z Poznania i siostra z Warszawy i Krakowa. W dni pochmurne szły długie, a miłe opowiadania, to o tem, to o fantem. Cała Polska przewijała się wśród wspomnień, przeżyć i zwierzeń. Wreszcie pokazało się słońce. Długie i cienkie nitki, wiążące niebo z morzem, przysły.

Mrówkojad jadł mało, wiele się kapal, jeszcze więcej chodził spacerkiem, albo też biegiem. To ciekawe porzekadło przylepiono do wysokiego historyka, czeka o anielskim sercu i dość wielkiej lyszynie. Nieraz późnym wieczorem wypływał mrówkojad na morze, poczem drżący i zgłodniały biegł do swej „budy”. „Bude” dzielił z czterema tytami, braćmi do bitki i wypitki. Dlatego też zawsze biednego „Mrówkojada” czekała miła niespodzianka. Raz koleżkowie mili przeschrowali mu łódko, raz zamknęli „bude” i poszli na dancinę, a w końcu w łóże niebiańskie wstawili mu miednicę pełną wody. „Mrówkojad” przyszedł, usiadł i począł wreszciec brzydkie słowa, w których często powtarzał się wyraz — idjoci.

— Czy to ma być obraza? — pytają się koleżkowie „Mrówkojada”.

— Nie, to diagnoza.

I tak szły dni pełne beztróskich figlów, młode i niezapomniane. Na dziedzińcu tupadelskim trzepoce się sztandar polski, na plaży śmiech polski i polska mowa.

W tem patrzymy — idą. Idą całą gromadą — od Hallerowa, zmierzając ku Karwi — żydkowie! Po małej chwili Izydory, Rachelcie, Munie i Frunie są w morzu. Kąpią się, pokrzykując: „Uj, jakiego zimnego bałwana! Uchylaj się, uchylaj! Salce, nie pluskaj z temi rękami!” W tem hałas radosny przechodzi w nieludzką wrzawę Żydkowie, oddaliwszy się od brzegu, poczynają tonąć. Ich bracia, leżący na plaży, widząc to, jak mówi Cezar, rzucają się do ucieczki. Tylko jakaś Salcia namiętnie woła: „Ratujcie Rosenkranza, ratujcie Rosenkranza!”

Pod wieczór jakiegoś tam dnia, zapadła uchwała, aby wyjechać z rybakami na połów. Wybiera się nas czterech. O trzeciej w nocy stukamy w okna rybackiej chałupy. Gotowe! Ciemno jeszcze zupełnie. Mała lampka naftowa oświeca tylko wnętrze łodzi. I tak płyniemy, jakby w ja-

kąś zachłanna ciemność. Czasami jest strasznie. Barka chwieje się i przewala, jak bezwładna kłoda. Siedzimy skuleni, paląc papierosy. O czwartej robi się widno, woda matowieje, niebo staje się jaśniejsze i białe. Jest taka ogromna cisza, że chlubot fal o burzę wydaje się nam grzmiotem. Jedziemy dość szybko, gnani wichrem, na wysokie morze, jak mówią rybacy. Łąd staje się coraz mniej wyraźny. Wielbimy w ciemności potęgę polskiego morza. A potem, kiedy już wracamy, kiedy słońce całuje wodę i znaczy ją perłowym haftem, w duszę wkłada się ogromny

i ciężki jak kamień żal. Forsa się kończy, trzeba wyjeżdżać. Skończy się najmiłszy okres, zginą Tupadły w mgłę oddalenia, znowu będziemy się dusić w dymie mrocznego miasta. Dobijamy do brzegu. Rybacy ściągną spokojnie faje. Zadowoleni z połowu. — Wracamy. Jutro jeszcze pójdę do Rozewia pożegnać się z latarnią morską. Popatrzę raz jeszcze, jak jej światło promienne wskazuje drogę okrętom. Raz jeszcze spojrzę na morze, pożegnając się z falą serdecznie i długo, popatrzę w oczy siostrze z Warszawy i Krakowa... i koniec.

Stanisław Krokowski.

Zamach dynamitowy na tramwaj

Ciężkie rany odniosły przechodząca ulicą kobieta i dziecko

Berlin, 7. 10. (PAT.) Dzisiaj w południe w północnej dzielnicy Berlina dokonano zamachu dynamitowego na przejeżdżający wóz tramwajowy.

Nieznani sprawcy ułożyli na sz-

nach puszkę blaszaną, napełnioną materiałem wybuchowym, który eksplodował, zrywając szyny. Odlamkami żelaza ciężko zranione zostały przechodząca ulicą kobieta i dziecko.

41 nota chińska do Ligi Narodów

Sytuacja na Dalekim Wschodzie zaostrza się z dnia na dzień — Rada Ligi Narodów ma zebrać się na nadzwyczajne posiedzenie

Londyn, 7. 10. (Tel. wł.) Sytuacja na Wschodzie zaostrzyła się znacznie. Jak donosi Reuter, w okolicy Mukdenu powtarzają się starcia oddziałów nieprzyjacielskich. Bojkot, ogłoszony przez Chińczyków w sprawie niekupowania towarów japońskich, przybrał na rozmiarach.

W związku z tem, rząd japoński wystosował notę do rządu centralnego w Nankinie, w której zwraca uwagę na to, że rozszerzający się bojkot towarów japońskich w Chinach oraz tolerowanie propagandy antyjapońskiej uważa za podobnie nieprzychylny stosunek władz chińskich jak początkowe wypadki w Mandżurji. Nota japońska zarzuca ponadto rządowi chińskiemu niedbalstwo oraz stwierdza, że stan taki może tylko pogorszyć dotychczasową sytuację.

Geneva, 6. 10. (Tel. wł.) W związku z powyższem rząd chiński przysłał na ręce Sekretariatu Ligi Narodów nową notę — 41 z rzędu od początku zatargu japońskiego — w której zwraca Radzie Ligi Narodów energicznie uwagę na stan faktyczny w Mandżurji. Nota ta podkreśla, że wojska japońskie nie opuściły jeszcze Mukden i Kirinu, które okupują nadal, i że po stronie japońskiej nadchodzą posiłki wojskowe.

Natomiast rząd japoński niejako w usprawiedliwieniu powyższego stanu stwierdza wobec Rady Ligi, że sytuacja w Mandżurji pod względem bezpieczeństwa ludności i obokrajowców uległa pogorszeniu, gdyż bandytyzm w ostatnich dniach rozruchował się bardzo, powiększając panikę wśród stałej ludności i obcych obywateli.

Ryga, 7. 10. (PAT.) Dziennik „Siewodnia” donosi, że wczoraj przybył z Rosji sowieckiej kupiec, który oświadczył, że na Dalekim Wschodzie panuje

— Babka oddała ojca do szkoły wojskowej, gdyż nie miała go zaco kształcić. Wyszedł stamtąd jako oficer. Ożenił się młodo, a w roku 1899 przyszedł do niej na świat. Dano mi — dziwna rzecz — imię tego, który tę nieszczęsną historję rodu zapoczątkował. Różni różnie to tłumaczyli — ja tłumaczę to poprostu jako fatum — jakiś cel musi to mieć. Mieszkaliśmy w różnych większych miastach Austrii — ostatnio przed wojną w Przemyslu, i tam uczęszczałem do gimnazjum. Wiem, że rodzice się bardzo kochali.

— Gdy wybuchła wojna światowa, ojciec wyprawił nas z rzezcami z Przemysła do Insbrodu, a sam ciągnął z armją Dankła w Lubelskie. Pamiętam to pożegnanie: Matka zemdliała, ojcu lzy migotały w oczach, a kiedy mnie wziął w ramiona i spojrzal mi w oczy, rozplakał się jak bóbr i wyrzekł: „Kiedy nareszcie fatum przestanie nas prześladować?” — Pociąg ruszył, unosząc nas w dal, a ojciec — widząc go, jak dosiadł konia i spokojnie wydawał rozkazy. W Insbrodu doszła nas wiadomość, że armja Dankła rozbita, a ojciec utonął z koniem w Sanie w chwili, gdy po pontonowym moście przeprowadzał swoje magazyny. Granaty rosyjskie most strzaskały i cały tren poszedł w rzekę. Ciała jego nie znaleziono, bo zresztą wcale go nie szukano.

— Siedzieliśmy w Insbrodu, dopóki nie ukończyłem szkoły średniej. Matka, w obawie, że mogą mnie zaciągnąć do

bronii. Dwóch przemytników poniosło śmierć. Banda wycofała się z powrotem na teren litewski, gdzie nastąpiło ponowne starcie z litewską strażą graniczną. Przemytnicy rozsypali się w tyraljery, broniąc się zaciekle. Po kilkunastu minutach otoczeni musieli się poddać.

Aresztowano pięciu przemytników, którym skonfiskowano 100 kg. tytoniu, 75 kg. sacharyny, 5 rewolwerów i 3 krótkie karabinki.

Aresztowanie defraudanta

Gdańsk, 7. 10. (PAT.) — Wczoraj aresztowany został w Sopocie inspektor kasy gminnej w Oruni, Paweł Kohn, który z kasy tej zdefraudował 10.000 guld. gdańskich. Aresztowany przyznał się do winy.

Zaznaczyć należy, że wobec złego stanu finansowego kasy gminnej w Oruni ostatnio zredukowano wsparcia inwalidów.

Polak kandydatem do nagrody Nobla

Paryż, 7. 10. (PAT.) Prasa francuska podaje wiadomość ze Sztokholmu, według której kandydatami, mającymi najwięcej szans otrzymania w r. b. nagrody Nobla, są: Niemiec — Paweł Ernst, Duńczyk — Andersen Neksøe i Polak — prof. Tadeusz Zieliński.

Gazety podkreślają zasługi prof. Zielińskiego na polu helenizmu oraz badania wzajemnych stosunków starożytnych i chrześcijańskich szkół filozoficznych do kierunków religijnych.

Napad na zakład jubilerski

St. Jago de Chili, 7. 10. (PAT.) Podczas najsilniejszego ruchu ulicznego dokonano tu napadu rabunkowego na zakład jubilerski, położony w centrum miasta. Wartość zrabowanej biżuterji sięga 1 milj. pesetów.

Dzięki energicznej akcji policji śledczej zatrzymano hersztę bandy i jeszcze jednego złoczyńcę. Obu aresztowano w pensjonacie niemieckim, gdzie zamieszkiwali od kilku miesięcy. Znalezione przy nich dwie trzecie skradzionej biżuterji i gotówkę.

Pożar fabryk w Kownie

Kowno, 7. 10. (PAT.) Straty, wyrządzone przez wczorajszy pożar na terenie kilku tutejszych fabryk, wynoszą około 6 milj. litów.

KACIK SMIESZKA

Migawka

Mowa o zagranicy. Ktoś dowodzi Izawo, że z naszą propagandą wciąż tam jest kulawo.....

Na to ryknie jegomość gdzieś z pod oleandra:

„A czy to propaganda? To jest propa — granda!.....”

WŁADYSŁAW DRZEWBET

MOST

POWIEŚĆ INŻYNIERSKA

(Ciąg dalszy.)

12)

— Rozpacz wdowy nie miała granic. Ponieważ był to już trzeci wypadek w jakimś przyczynowym pozostający związku, sprzedała wdowa swe dobra i przeniosła się z synem Karolem do Polski w Lubelskie, poświęcając się najtroskliwsiemu wychowywaniu syna.

— Następowaly rozbiory Polski. Od króla Stanisława Augusta i Sejmu uzyskała potwierdzenie szlachectwa i zmianę nazwiska na Rębicki. Przydomek Kaff zatrzymała.

— Gdy Karol dorósł, nastaly wojny napoleońskie, lecz skutkiem oporu matki udziału w nich nie brał. — Wnet się potem ożenił i miał syna, któremu dano na imię Jerzy.

— Przyszedł rok trzydziesty pierwszy, syn miał wówczas lat piętnaście. Ojciec zaciągnął się do wojska polskiego i z powstania nie wrócił. Służąc jego przyniósł wieść, że podczas cofania się przed Moskalami, w Wiśle niedaleko Warszawy utonął wraz z koniem i ciałą jego nie znaleziono.

— Wdowa z synem wyjechała do Galicji, gdyż Moskałe majątek skonfiskowali. W Galicji na dzierżawie, w ciężkich i trudnych warunkach

materiałnych, wyteżała swe siły, by syna wychować i wykształcić. Syn, doszedłszy do lat męskich, ożenił się i miał potomka — to już był mój dziadek — na imię mu było Zbigniew.

— Przyszedł rok sześćdziesiąty trzeci. Pradziad Jerzy nie został w domu — poszedł nocą, nie pożegnawszy się nawet z żoną i synkiem, który miał wówczas lat piętnaście, bo bał się, że ulegnie prósbom smarkacza, i będzie go musiał wziąć ze sobą. Poszedł i więcej nie wrócił. W dłuższy czas potem przyniósł wdowie wiadomość jeden z jego towarzyszy, który wrócił z powstania, że maż jej utonął w Bugu wraz z koniem, w chwili, gdy walili przez rzekę do ataku. Ciała jego nie znaleziono. Pochowała je rzeka.

— Mój dziadek Zbigniew ożenił się, mając lat dwadzieścia kilka, i miał syna — to już mój ojciec. Dano mu na imię Maciej. Kiedy ojciec miał lat piętnaście — było to w roku 1887, wybrał się dziadek Zbigniew na zakup koni do Czerniowiec. Działo się to w marcu w czasie nagłej odwilży. Przeprowal się ze swym taborem przez zamrznięty Dniestr. Kiedy już cały tabor był po drugiej stronie, pękły nagle lody i ruszyła kra. Przy ostatnim skoku na brzeg poślizgnęła się dziadkowi noga, wpadł w ton i momentalnie dostał się pod lód. Rzuciła się służba na ratunek — było za późno. Lody przykryły ciało i poniosły w nieznaną grób.

(C d. n.)

